

Nie oznacza to, że gdy jest się ateistą lub gdy się nim zostaje, ten fakt niczego nie zmienia. Dobrze wiem, o czym mówię, ponieważ wierzyłem w najważniejszych latach swojego życia, w dzieciństwie i we wczesnej młodości, i dzięki temu wiem, na czym polega różnica. Nie jest ona ani totalna, ani pozbawiona znaczenia. Skądinąd potwierdza to Kant ze swojego punktu widzenia wierzącego filozofa. W słynnym fragmencie *Krytyki czystego rozumu* sprowadza dociekania filozoficzne do trzech pytań: „Co mogę wiedzieć?”, „Co powinienem uczynić?”, „Na co mogę mieć nadzieję?”. Skonfrontujmy szybko każde z nich z ewentualną utratą wiary.

Utrata wiary niczego nie zmienia, jeśli chodzi o poznanie. Nauka pozostaje taka sama, wraz ze swoimi ograniczeniami.

Uczeni dobrze o tym wiedzą. To, czy wierzą w Boga, czy nie, może mieć wpływ na sposób, w jaki przeżywają swój zawód (ich stan ducha, motywację, ostateczny sens, jaki mają dli nich poszukiwania); ale nie zmienia wyników ich pracy .mi jej teoretycznego statusu, nie zmienia więc ich zawodu jako takiego (w przeciwnym razie przestaliby być naukowcami). Wiara lub jej brak może zmodyfikować ich subiektywny stosunek do wiedzy, nie zmienia jednak ani samej wiedzy, ani jej obiektywnych granic.



Utrata wiary nie zmienia również niczego lub prawie niczego w moralności. Przecież dlatego, że straciliście wiarę, nie zdradzicie nagle swoich przyjaciół, nie zaczniecie kraść ani gwałcić, mordować ani torturować! „Jeżeli Bóg nie istnieje – mówił jeden z bohaterów Dostojewskiego – wszystko jest dozwolone”. Otóż nie, ja nie pozwalam sobie na wszystko! Jak dowodzi Kant, moralność albo jest autonomiczna, albo jej nie ma. Jeśli ktoś powstrzymuje się od morderstwa wyłącznie ze strachu przed karą bożą, wtedy jego zachowanie nie ma wartości moralnej, wyraża jedynie ostrożność, strach przed bożym żandarmem, egoizm. Gdyby ktoś czynił dobro wyłącznie ze względu na własne zbawienie, w istocie rzeczy nie czyniłby dobra (ponieważ działałby interesownie, a nie z obowiązku ani z miłości) i nie zostałby zbawiony. To jest najwyższe osiągnięcie Kanta, Oświecenia i całej ludzkości. Czyn nie dlatego jest dobry, że został nakazany przez Boga (ponieważ mogłoby się okazać, że Abraham dobrze by postąpił, podcinając gardło synowi); przeciwnie, na podstawie tego, że jakiś czyn jest dobry, można uwierzyć, że został nakazany przez Boga. To wcale nie religia tworzy podstawy moralności, lecz moralność jest podstawą religii. W tym właśnie miejscu zaczyna się

nowoczesność. Być wierzącym, precyzuje Krytyka praktycznego rozumu, „to rozpoznać wszystkie obowiązki jako przykazania boże”. Dla ludzi niewierzących lub tych, którzy przestali wierzyć, nie ma przykazań lub nie pochodzą one od Boga; pozostają obowiązki, jako przykazania, które sami sobie narzucamy.

Pięknie ujął to Alain (Émile Chartier) w [Lettres a Sergio Solmi sur la philosophie de Kant](#) : „Moralność polega na tym, żeby znać swój umysł i żeby to było przesłanką bezwzględnego zobowiązania; ponieważ szlachectwo zobowiązuje. Nie ma nic innego w moralności poza poczuciem godności”. Kraść, gwałcić, zabijać? To nie byłoby mnie godne – niegodne tego, czym stała się ludzkość, niegodne edukacji, którą otrzymałem, niegodne tego, kim jestem i kim chcę być. Powstrzymuję się więc od takich czynów i to właśnie nazywa się moralnością. Wiara w Boga nie jest do tego potrzebna; wystarczy wierzyć swoim rodzicom, mistrzom, przyjaciółom (jeśli umiało się ich wybrać) i swojemu sumieniu.

Jeśli mówię, że obecność lub brak wiary religijnej nie zmienia „prawie” niczego w moralności, to dlatego, że w niektórych kwestiach, które zależą nie tyle od moralności, ile od teologii, pojawi się mimo wszystko kilka drobnych różnic... Pomyślcie na przykład o antykoncepcji albo, mniej ogólnie, o prezerwatywach. Usuwanie ciąży jest problemem moralnym; dotyczy zarówno wierzących, jak i ateistów. Zresztą po obu stronach, choć w różnych proporcjach, można znaleźć zwolenników liberalizacji. Jeśli natomiast chodzi o prezerwatywy, nigdy nie widziałem ateisty, który na poważnie sprzeciwiałby się ich stosowaniu. Jeśli nie jesteście ludźmi wierzącymi, pytanie o to, czy używanie prezerwatywy jest moralnie akceptowalne (czy to jako środka antykoncepcyjnego, czy tym bardziej po to, by chronić siebie i drugą osobę przed AIDS), szybko znajduje odpowiedź! Prezerwatywa nie stanowi problemu moralnego, lecz teologiczny (dodam, że nie czytałem w Ewangeliu niczego szczególnego na ten temat...). Mówiąc między nami, podobnie jest z preferencjami seksualnymi tej czy innej osoby. Jeśli rzecz dotyczy dorosłych i wyrażających zgodę partnerów, nie ma nic wspólnego z moralnością. Homoseksualność, na przykład, jest być może problemem teologicznym (w Księdze Wyjścia sugeruje to zniszczenie Sodomy i Gomory). Nie stanowi ona – lub już nie stanowi – problemu moralnego dla nikogo prócz tych, którzy myślą moralność z religią, zwłaszcza jeśli szukają w dosłownym odczytaniu Biblii lub Koranu argumentów pozwalających nadać sobie prawo sądenia. Mają (o prawo tak długo, jak długo chodzi o nich samych i jak długo przestrzegają praw naszych demokracji (suwerenność narodu, wolność osobista). My natomiast mamy prawo nie iść za ich

przykładem, zwalczać ich, jeśli tego chcemy (pod warunkiem że wtedy również będziemy przestrzegać praw), bronić przed nimi naszej wolności sumienia i dociekania. Dlaczego miałbym podporządkowywać swój umysł wierze, której nie podzielam, obcej religii, wreszcie dyktatom sprzed wieków lub tysiącleci, jakiemuś przywódcy klanowemu lub wojennemu. Ślepe poddaństwo? Nie.

Ale zostawmy te spory i archaizmy. W żadnej z wielkich kwestii moralnych czyjaś wiara w Boga lub jej brak, z wyjątkiem fundamentalistów, nie wnoszą niczego istotnego. Czy jesteście wierzący, czy nie, nie zwalnia was to z poszanowania drugiego człowieka, jego życia, wolności, godności, nie unieważnia wyższości miłości nad nienawiścią, wielkoduszności nad egoizmem, sprawiedliwości nad niesprawiedliwością. Religie pomagały nam to zrozumieć, co stanowi część ich wielkiego wkładu w historię. Nie oznacza to jednak, że religie wystarczą, by zrozumieć te zasady, lub że mają na nie monopol. Pod koniec XVII wieku z całą mocą podkreślał to Bayle: jest równie pewne, że ateista może być cnotliwy, jak że człowiek wierzący może być niemoralny.

[Artykuł ukazał się początkowo na humanizm.net](#)